

# P

Anna Kurska UJK, Kielce

## PODRÓŻE ROMANTYKÓW PO KRAJU

Podróże romantyków po Polsce zostały utrwalone w dwóch postaciach: ikonograficznej i tekstowej. Pierwsza przyjmowała formę szkicu-rysunku, akwareli, pastelii olejnego obrazu, ale i litografii, akwaforty, druga przede wszystkim „podróży” rozpoznawanej jako literacki gatunek pogranicza. W latach pięćdziesiątych summa doświadczeń z wędrówek po kraju wpisywana był również do przewodników, których autorzy nierzadko korzystali z konwencji „podróży” (np. Oscar Flatt, *Brzegi Wisły od Warszawy do Ciechocinka z dopełniającym poglądem na przestrzeń od Torunia do Gdańska*, 1854). Wrażenia i wiedza zdobyta w „przejażdżkach” po kraju znalazły swój wyraz także w literaturze pięknej, która, zwłaszcza na początku rozwoju polskiego krajoznawstwa, przejmowała funkcję przewodników. Można wymienić *Okolice Krakowa* Franciszka Wężyka, a przede wszystkim słynne *Pieśni o ziemi naszej* Wincentego Pola nazywane dziełem „geografii serdecznej”. „Podróże” i literatura piękna pierwszej połowy XIX wieku wzajemnie oddziaływały na siebie w tworzeniu wyobrażeń czytelnika o polskiej przestrzeni geograficznej.

Wydaje się, że najważniejszą inspiratorką romantycznych podróży po Polsce była historia. Utrata niepodległości wymusiła na pokoleniu, które doświadczyło katastrofy rozbiorów podjęcie starań nie tylko o zachowanie i dokumentowanie wszelkich narodowych pamiątek, ale i ich poznanie. Dlatego głównym wątkiem wędrówek romantycznych było zainteresowanie przeszłością i jej śladami obecnymi w polskim krajobrazie. Propagatorem podróży historycznych był Julian Ursyn Niemcewicz, który w latach 1811–1828 przemierzył niemal całe terytorium dawnej Polski. Jego zainteresowania i pasję podróżniczą przejęli inni: Józef Ignacy Kraszewski, Aleksander Przeździecki, Edward Raczyński, Żegota Pauli, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, Władysław Syrokomla. Warto tu podkreślić, że charakter romantycznego krajoznawstwa ulegał przemianom, ale nawet jeśli zmieniały się zainteresowania wędrowców i ich szlaki, także sposób opowiadania o podróżnym doświadczeniu, to dwie rzeczy pozostawały niezmiennie: bogaty zakres celów podróży oraz przekonanie o potrzebie kształtowania świadomości historycznej. Dlatego szlaki prowadzące do źródeł narodowej tożsamości, czyli miejsc, które miały wspierać mit wspólnoty stały się tak popularne: przede wszystkim do Krakowa i wawelskiej katedry – „ogromnej przestrzeni wyobrażeń” jak nazwał ją Kraszewski; do początków polskiej państwowości: Gniezna, Kruszwicy i nad Gopło. W świat duchowości, do źródeł chrześcijaństwa: na Święty Krzyż do Wiślicy i Sandomierza; wreszcie przez Puławy – do muzeum narodowych pamiątek i do Lublina – miasta-świadka mocarstwowej potęgi dawnej Rzeczypospolitej. Wędrowki tego typu nazywano za Władysławem Syrokomlą podróżami „swojaka po swojszczyźnie”. Włóczęga po kraju - jedyna dozwolona forma patriotyzmu - była traktowana jako konieczna forma edukacji. Znalazła zwolenników zwłaszcza wśród

artystów, ludzi nauki, młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej. Romantyczni podróżnicy w jakiejś mierze byli już przygotowani do czytania przeszłości z pejzażu. Uczyli ich tego pisarze wieku XVIII, choćby Volney i Gibon. Przewodnikiem po polskim historycznym krajobrazie został Julian Ursyn Niemcewicz. On wprowadził zwyczaj „zwiedzania pól bitewnych” (Raszyn, Płowce, Beresteczko). Stworzył także mapę archiwów i bibliotek, zabytkowych kościołów. On wreszcie po Zygmuncie Voglu niepomniernie wzbogacił szlak prowadzący śladem polskich zamków, dalej wytrwale uzupełniany przez cały wiek XIX, także dzięki inicjatywie czasopism zwłaszcza „Przyjaciela Ludu”, potem „Tygodnika Ilustrowanego” i „Kłósów”. Ich redakcje, nawiązując do idei Towarzystwa Przyjaciół Nauk, patronowały akcji dokumentowania i popularyzowania „pamiętek starożytniczych”. Tego typu projekty wyzwoływały wielką aktywność podróżniczą przypadającą zwłaszcza na lata czterdzieste i pięćdziesiąte XIX wieku. Marzenie Seweryna Goszczyńskiego, by stworzyć wielką księgę zamków polskich, niejako urzeczywistniało się w wędrówkach po kraju, które przyczyniły się do stworzenia mapy zamków obejmującej niemal całe terytorium dawnej Polski. Również Żegota Pauli podjął się dzieła dokumentowania i inwentaryzacji pamiętek przeszłości, powstał jednak tylko jeden tom – *Starożytności galicyjskie* (1840), bowiem brak funduszy nie pozwolił w pełni urzeczywistnić zamysłu. Związek geografii z historią propagowano również w literaturze pięknej poczynawszy od popularnych dumań nad ruiną, drukowanych zwłaszcza w „Pszczółce Krakowskiej” po dzieła, których autorzy odwoływali się często już w tytułach do rzeczywistych miejsc-zamków (*Grażyna* – Nowogródek; *Zamek kaniowski* – Kaniów; *Król zamczyska* – Odrzykoń; *Zamek w Czarnokozińcach*; *Zamek w Ogrodzieńcu*; *Nie-Boska komedia* – Okopy Św. Trójcy). W „podróżach” zaś utrwalił się zwyczaj snucia opowieści w miejscu historycznych zdarzeń, czyli ożywiania przeszłości (Niemcewicz w Żółkwi, Kraszewski w Łucku). Poetyka opowiadań, zwłaszcza w wydaniu poetów, przekształcała się czasem w wizyjne obrazy (Zmorski – Czersk, Syrokomla – Troki). Zainteresowanie przeszłością przyczyniło się również do tworzenia szlaków podróży prowadzących do siedzib sławnych Polaków (Toruń – Kopernik; Winna Góra – Henryk Dąbrowski, Olesko – Jan Sobieski, Żółkwia – Stefan Żółkiewski, Czarnolas – Jan Kochanowski, Ossowa – Franciszek Feliński). Ów trakt stale będzie przez romantyków uzupełniany. Na przykład w 1830 roku uaktualniona została trasa wędrówki z Kowna do doliny Kowieńskiej, zwanej później Mickiewiczowską. Przypomniała ją Emilia Plater wraz z Franciszkiem Mickiewiczem i Karoliną Kowalską w roli przewodniczki. W latach pięćdziesiątych utworzony został szlak Mickiewiczowski, pamięć o nim utrwalił Edward Chłopicki w *Podróżach różnoczasowych* (1863). Z romantycznych wędrówek można więc odtworzyć imaginacyjną mapę zawierającą nieprzebraną liczbę szlaków aktywizujących pamięć historyczną.

Z zainteresowaniem przeszłością wiązał się też bardzo szczególny rys obyczajowy romantycznych podróży: zwyczaj zagładania do grobów. Na przykład w Klimontowie Niemcewicz oglądał szczątki Józefa Ossolińskiego. Sensacyjną historię o „zwiedzaniu” grobów opowiedziała Hoffmanowa. W podziemiach kościoła w Klimontowie: „Kilkanaście trupów obok siebie ustawionych, tworzy dziwne grono, godne pióra Byrona. Kilka z nich, z których jeden, jak znać po ubiorze był księdzem, drugi żołnierzem stoją o ścianę oparci z dwóch boków, siedzi po jednej stronie stara kobieta ze schyloną głową, jeszcze ma czepek siatkowy i włosy czarne, a po drugiej na pół leży pastuszek kaleka; na twarzy jego dotąd maluje się boleść i cierpienie”. Władysław Syrokomla w latach pięćdziesiątych

kiedy wybrał się w podróż „swojaka po swojszczyźnie” do Wielkopolski, otwierał trumnę Henryka Dąbrowskiego, a nawet uderzył kawałek sukna z jego ubrania na pamiątkę. Pauli Żegota zaś w kaplicy kościoła Franciszkanów w Krośnie oglądał zwłoki Anny i Stanisława z Kunowa Oświęcimiów. Pisał: „z Anny krom czaszki i kilku kości nic nie pozostało, każdy bowiem z podróżnych [...] zwykł brać z sobą jakąś pamiątkę”.

Na rozwój polskiego krajoznawstwa miał także wpływ klimat epoki, a zwłaszcza myśl Herdera, kierująca uwagę na związek człowieka z ziemią i jej krajobrazem. Z tej inspiracji zrodziło się romantyczne zainteresowanie ludem. Maurycy Mochnacki wzmacniał wagę zwrotu ku tradycji ludowej, twierdząc że źródło narodowej tożsamości tkwi w nieskażonej cywilizacją kulturze. Propagatorem wędrowek w poszukiwaniu źródeł narodowej i słowiańskiej przeszłości był Zorian Dołęga Chodakowski, który z tobołkiem na plecach i kosturem w ręku wędrował przez kilkanaście lat (prawdopodobnie od 1813 roku) po Polsce. On zaszczylił potrzebę zbieractwa zabytków sztuki ludowej, zwłaszcza pieśni, on także prowadził wykopaliska archeologiczne, poszukując śladów kultury Słowian. Z jego inspiracji zainteresowano się nie tylko ludową twórczością, ale i potrzebą jej dokumentowania. Już filomaci zbierali pieśni i wędrowali po okolicach rodzinnej ziemi. Pasja krajoznawcza połączona z folklorystyczną szczególnie silnie rozwinęła się w Galicji. Zbieractwo ludowych pieśni wymagało podsłuchiwania, podpatrywania na jarmarkach, weselach, wieczornicach, a więc i nieustającego wędrowania. Tak właśnie powstał cenny zbiór pod tytułem *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, zebrane przez Wacława z Oleska, z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego* (1833), a po nim następne. Pauli Żegota wydał osobno pieśni polskie (*Pieśni ludu polskiego w Galicji*, 1838) oraz ruskie (*Pieśni ludu ruskiego w Galicji*, 1839 – 1840). Także w latach czterdziestych plonem krajoznawczych wędrowek było wiele zbiorów pieśni (np. Ludwika Zejsznera, *Pieśni ludu Podhalan, czyli Górali tatrowych polskich*, 1845). Wszystkie stały się fundamentem dla wielkiego przedsięwzięcia Oskara Kolberga, jednego z najwytrwalszych wędrowników po Polsce XIX wieku. Do idei Chodakowskiego nawiązali również Ziewończycy: August Bielowski, Seweryn Goszczyński, Lucjan Siemieński, Dominik Magnuszewski Aleksander i Józef Dunin-Borkowscy. W podróżach po Galicji zbierali pieśni i podania ludowe, opisywali pamiątki historyczne, poszukiwali – jak ich patron Chodakowski – śladów materialnej kultury Słowian. Takim tropem wędrowali między innymi August Bielowski, Żegota Pauli, Józef Łepkowski. Badali i opisywali ślady dawnej kultury (kurhany, cmentarzyska, kamienie ofiarne, posagi bóstw, poświadczane dodatkowo przez podania ludowe) zgodnie z przekonaniem Lucjana Siemieńskiego, że „pomnik grobowy to także kamienna karta historii”. Warto dodać, że niemal powinnością stało się wówczas przywożenie z podróży po kraju rozmaitych wersji podań i legend. Już w latach trzydziestych zapisywali je Seweryn Goszczyński, Żegota Pauli, Józef Ignacy Kraszewski. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych owocem wypraw krajoznawczo-ludoznawczych były również tego typu zbiory. Wydawali je poeci (Karol Baliński, *Powieści ludu spisane z podań*, 1842; Lucjan Siemieński, *Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie*, 1845; Roman Zmorski, *Podania i baśni ludu w Mazowszu z dodatkiem kilku śląskich i wielkopolskich*, 1852) i folklorysty (Władysław Kazimierz Wójcicki, *Klechdy. Starożytnie podania i powieści ludu polskiego i Rusi*, 1837). Pasja folklorystyczna mocno wspierała polskie krajoznawstwo. Podróżnicy nie tylko spisywali pieśni i legendy, ale interesowali się całą sferą kulturową: strojami, typem budownictwa,

zajęciami i rzemiosłem, obyczajami. Szczególnie świetnie przedstawił tę domenę Kraszewski we *Wspomnieniach Polesia, Wołynia, Litwy* (1840).

Stalą cechą romantycznych wędrówek po kraju była swoista ich interdyscyplinarność. Niemcewicz interesował się nie tylko zamkami, archiwami, bibliotekami, zabytkowymi kościołami, zbiorami dzieł sztuki. Zajmowała go również teraźniejszość: kondycja ludu, mieszczaństwo, Żydów, a także stan miast i miasteczek, przemysł, czyli rozwój cywilizacyjny Polski. Po nim przejęli te zainteresowania inni: Kraszewski, Przeździecki, Syrokomla, wzbogacając je o nowe obszary tematyczne. Zwracano uwagę na różnorodność etniczną społeczności zamieszkujących terytorium dawnej Polski. Odkrywano ją zwłaszcza w podróżach na Pokucie, w Beskidy; przyglądano się Hucułom, Łemkom (Pol, Bielowski, Wójcicki, Aleksander Zawadzki). Syrokomla opowiadał o zamieszkujących Litwę Karaimach i Tatarach. Romantycy z uwagą przyglądali się różnorodnym społecznościom, z którymi stykali się w podróży. Goszczyński portretował górali tatrzańskich, Kraszewski Poleszuków, Wołynian, Podolan. Niemal każdy z wędrowników rejestrował w słowie „fizjonomię” ludu mazowieckiego, sandomierskiego, krakowskiego... Podróż umożliwiała więc poznanie etnograficznej odmienności mieszkańców rozmaitych regionów dawnej Polski. Sprzyjała integracji.

W podróżach zajmowała romantyków również sama natura. Najpierw ta uszlachetniona nierozzerwalnie związana z pałacową architekturą. Do najczęściej odwiedzanych ogrodów należały wówczas: Puławy, Nieborów, Arkadia. Oglądał je Niemcewicz, Hoffmanowa, Rautenstrauchowa. Pałace i ogrody wyznaczały trasy wielu, nade wszystko Przeździeckiego, którego „podróż” po *Podolu, Wołyniu, Ukrainie* (1841) odkrywała najwspanialsze: w Tulczynie, Krzewinie, Żukowcach.

Przeździecki popularyzował również nowego typu – „podróż bez celu” (nawiązywał do tytułu sternowskiej powieści Fryderyka Skarbka), czyli dla przyjemności, by podziwiać piękno natury i o przeżyciach wywołanych jej widokiem opowiadać. Tego typu wyprawę przedsięwziął wzdłuż wybrzeży Dniestru w 1839 roku i nazwał „turismem”. Pouczał, że „podróż bez celu” nie może być obciążona celami utylitarnymi: naukowymi, ekonomicznymi, handlowymi. Romantycy jednak jeszcze przed Przeździeckim odbywali tego rodzaju podróże. Turystką była Hoffmanowa, Goszczyński, Kraszewski, Pol, Steczkowska. Swoim wędrówkom przypisywali walor poznawczy oraz przyjemność odkrywania nieznanymi im światów. Również warszawscy „cyganie”: Seweryn Filleborn, Roman Zmorski, Józef Bohdan Dziekoński, Włodzimierz Wolski, a także Karol Brzozowski i Teofil Lenartowicz uciekali przed nudą miejskiej egzystencji na wieś i wędrowali po Mazowszu. Niektórzy z nich (Zmorski, Brzozowski, prawdopodobnie Lenartowicz), jak Goszczyński, Pol czy Kraszewski łączyli krajoznawstwo z działalnością polityczną i konspiracyjną. Również warszawscy malarze Henryk Pillati, Julian Cegliński, Franciszek Kostrzewski, Wojciech Gerson uciekali od zgiełku miasta i propagowali wędrówki krajoznawcze.

Niezwykle ponętna stawała się dla romantyków przyroda nie skażona cywilizacją. Takimi dzikimi krainami było wówczas Polesie, stopy Ukrainy, a przede wszystkim góry. Świetny opis Polesia dał Kraszewski we *Wspomnieniach Wołynia, Polesia, Litwy*. Również Wincenty Pol był autorem niesamowitego „obrazu” lodowego pejzażu z wycieczki na saniach po zamrzniętym Bałtyku (*Na lodach*, 1866). W tej podróży ważna stawała się nie tylko niezwykłość miejsca, ale i przygoda, która tam spotkała autora. Odnajdywano w wędrowaniu po kraju nową motywację, niejako uwalniając się od powinności patriotycz-

nych na rzecz czegoś nowego, wyjątkowego, niespodziewanego. Pojawiła się potrzeba już nie samego oglądania i podziwiania malowniczego krajobrazu, ale docierania do miejsc niejako gwarantujących uczestnictwo w przygodzie. Wędrówka w nieznaną, jak choćby wyprawa Goszczyńskiego do jaskini Pisanej, stała się fascynacją romantyków. Z tego też powodu „podróże” przekształcały się coraz częściej w zbeletryzowane opowieści o niezwykłych doświadczeniach doznanych w podróży po kraju (Rautenstrauchowa, Fisz, Tripplin). W latach czterdziestych i pięćdziesiątych najbardziej popularne stały się wycieczki w Tatry, choć jeszcze na początku lat trzydziestych Wincenty Pol nie wyobrażał sobie życia w Zakopanem. Przez długi czas centrum tatrzańskiej turystyki był Nowy Targ, a wyprawy w góry wiodły głównie z Bukowiny do Morskiego Oka oraz do Doliny Kościeliskiej. Turystom wówczas zawsze towarzyszyli przewodnicy-górale, którzy sami wytoczyli szlak, ochraniali przed niebezpieczeństwami, wreszcie opowiadali legendy i baśnie. Zdobywano wówczas szczyty głównie dla zobaczenia panoramy krajobrazowej. Dopiero z biegiem lat zasmakowano we wspinaczce jako sportowym wyczynie. Tymczasem pierwsze spotkania z górami dziewiętnastowiecznych wędrowców miały nierzadko mistyczny klimat; w zetknięciu z ich ogromem doświadczały „uczucia nieskończoności”. W Tatrach przypominano również monolog Kordiana na Mont Blanc. Pamiętano głównie o doznaniu przez bohatera mocy i wolności. To jego przeżycie chciano powtórzyć w rodzimych górach. Może też dlatego stały się miejscem patriotycznych manifestacji (Pola wyprawa ze studentami na Halę Smytną). Warto przypomnieć, że w Tatry zaprowadził romantyków Stanisław Staszic. Wielu z nich podróżowało z jego książką *O ziemiórództwie Karpatów i innych gór oraz równin Polski* (1815). To od niego dowiedzieli się, że mech czerwony (Goszczyński nazywał go amarantowym) porastający skały pachnie fiołkami i poszukiwali takich miejsc w Tatrach. Staszic geolog i taternik (pierwszy zdobył Łomnicę) prowadził ich po górach, tak jak Tomasz Święcki, autor pierwszej polskiej geografii historycznej, wiódł ich szlakiem miast i miasteczek odkrywając ślady przeszłości (z jego książką *Opis starożytności Polski* (1816) podróżowało wielu, choćby Niemcewicz, Hoffmanowa, Wężyk). Stopniowo pojawiały się coraz to nowe relacje z wycieczek w Tatry, które nie tylko wzbogacały wiedzę o górach, oswajały z krajobrazem, ale i zawierały typowo przewodnikowe informacje. Za taki pre-przewodnik uznaje się *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin* (1858) Marii Steczkowskiej. Do podróżników, którzy pozostawili po sobie ciekawe relacje z wycieczek i wspinaczek po Tatrach można zaliczyć Stanisława Dunina-Borkowskiego, Ambrożego Grabowskiego, Aleksandra Zawadzkiego, Michała Głowackiego, Seweryna Goszczyńskiego, Łucję z Giedrojców Rautenstrauchową, Ludwika Pietrusińskiego, Ludwika Zejsznera, Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego, Teodora Tripplina. Po Staszicu zaś znawcą gór został Wincenty Pol, prekursor badań krajoznawczych i geograficznych. Występował w roli nie tylko geografą, ale także hydrologa i etnografa. Odbył wiele pieszych wędrówek często, dla bezpieczeństwa, z eskortą wojskową. Wraz z Janem Kantym Łobarzewskim-botanikiem przemierzył Karpaty Wschodnie docierając do Czarnohory, poznał Bieszczady, Tatry, Beskidy, Sudety, i ich najwyższy masyw – Karkonosze. Pol podjął apel Staszica skierowany do młodych „by nikt nie ubiegał ich w poznaniu własnej ziemi”. Wydaje się, że był najwytrwalszym podróżnikiem romantycznym. W *Pieśniach Janusza* (1835) wyznawał: „Od Beskidów do Pomorza z Litwy aż do Zaporozża, całą Polskę znam”. W młodości poznał w wędrówkach konspiracyjnych Podole, Wołyń, Ukrainę; rzemiennym dyszlem przemierzył trasę z rodzinnych Mostek do Wilna; dotarł na Śląsk, poznał zwłaszcza Cieplice i Wrocław; po powstaniu

listopadowym podróżował z Drezna przez Wielkopolskę; był w Warszawie, Lublinie, jeździł na Żuławy Wiślane, zwiedził Gdańsk, Sopot, Elbląg. Organizował wycieczki dla studentów nie tylko w Tatry, ale i do Niepołomic i Puszczy Niepołomickiej oraz w okolice Krakowa: do Tyńca, Krzeszowic, Bielan, Tęczynka, Wieliczki. Wędrował również po Pieninach. W podróżach krajoznawczych Poła dominował aspekt naukowy. Badał między innymi dorzecza rzek: Wisły, Odry, Sanu, Dniestru, Prutu. Owocem wszystkich podróży były *Obrazy z życia i natury* (1845); ich wersja poszerzona ukazała się w latach 1869 – 1870. Tytuł pochodził jednak od redakcji. Pol bowiem wzorując się na Aleksandrze Humboldcie i jego *Widokach natury*, swoje reportaże z podróży zatytułował *Widoki kraju*. Zachęcał w nich do czytania z książki natury. Pokazywał różnorodność polskiego krajobrazu. Akcentował w nim barwę, dynamikę i nastrój, by stworzyć wrażenie „żywego obrazu”. Podkreślał jego zmysłowość doznaniem zapachowymi, twierdził bowiem, że „każdy kraj ma swój własny odór, swój własny zapach”. W ten sposób pragnął czytelnika zachwycić, by rozbudzić w nim potrzebę poznawania widoków kraju.

Podróże romantyków po dawnej Polsce mogłyby objąć tylko jakąś szczególną, wielowarstwowa mapa. Jej tworzenie rozpocząć by można od przywołania szlaków archeologicznych wędrowek Chodakowskiego, Balińskiego, Paulego, Łebkowskiego, Sobieszczańskiego, by odkryć to, co ukryte pod ziemią, a co było przedmiotem szczególnej ciekawości romantyków zapatrzonych w kurhany, mogiły, cmentarzyska bitew. By zaś odsłonić to, co widoczne w panoramicznym pejzażu dolin, rzek i gór trzeba przywołać „podróże” niemal wszystkich romantycznych wędrowców, bo cała ta niezmiernie zawartość polskiego krajobrazu stała się przedmiotem ich opisu – ma swą tekstową reprezentację. Najświetniejsze stworzyli: Goszczyński – *Dziennik podróży do Tatrów* (1853); Kraszewski – *Wspomnienia Polesia, Wołynia Litwy* (1840), Pol – *Obrazy z życia i podróży* (1845).

Julian Ursyn Niemcewicz uformował imaginacyjną mapę krajowych wędrowek dzieląc terytorium dawnej Polski na geograficzne krainy, w obrębie których wytyczał szlaki wędrowek. Późniejsi podróżnicy przyjmowali ten porządek jako naturalny, czyli wędrowano po Mazowszu, Sandomierskiem, Lubelskiem, Krakowskiem; zwiedzano Wielkopolskę, Śląsk i Prusy; jeźdzono na Litwę. Jeśli wędrowano po Wołyniu, to także po Podolu i Ukrainie; wreszcie zwiedzano Galicję, a w niej zwłaszcza Tatry. Tak po Niemcewiczu podróżowała Hoffmanowa, Rautenstrauchowa, Łuszczewska, Gerson i malarze warszawscy, Cyprian Norwid, Władysław Wężyk, Syrokomla i wielu innych. Ale podróżowano też inaczej: po bliższych i dalszych okolicach ziemi rodzinnej: Józef Ignacy Kraszewski po Polesiu, Wołyniu, Litwie, Michał Grabowski, Juliusz Słowacki po Ukrainie; Władysław Syrokomla po Litwie; Edward Raczyński (*Wspomnienia Wielkopolski*, t.I – 2 1842 – 1843), Ryszard Berwiński po Wielkopolsce (*Listy z narodowej Pielgrzymki* – relacje z odbytej w 1838 wędrowki po Wielkopolsce drukowane w „Przyjacielu Ludu”). Proponowano też wycieczki, których trasy wiodły przez miasta i ich okolice (Grabowski, Baliński, Syrokomla), w miastach zaś zachęcano do spacerów i przechadzek. Wszystkie wędrowki bez względu na ich charakter obok kontekstów historycznych, folklorystycznych, geograficznych, cywilizacyjnych wspierać miały poczucie wspólnoty z ziemiami przez podróżników odwiedzanymi. One właśnie miały w ich wyobraźni formować imaginacyjną mapę geograficzną Polski.

Podróż, zwłaszcza w pierwszej połowie XIX wieku, odbywano zwykle powozem konnym. Korzystano z dylizansów, które regularnie kursowały na znaczniejszych traktach w Królestwie i przewoziły w ustalone z góry miejsca. Były to wielkie karety, które mieściły

do dwunastu pasażerów. Tak właśnie podróżował Norwid z Warszawy do Krakowa. Na każdej stacji niezadowolony pasażer mógł wpisać uwagi do książki „sznurowej”. Istniała również możliwość podróżowania pocztą, czyli wynajmowania powozu, i koni. Można było wybrać bryczkę krytą, kolaskę lub kocz, także karetą podwójną, poczworną lub „berlińską” zaprzężoną w sześć koni. Za wynajmowane powozy i konie na traktach pocztowych istniały stałe opłaty. Jadąc własnym pojazdem, płaciło się za milę od jednego konia dwa złote. Z poczty korzystali niemal wszyscy podróżnicy. Byli też tacy, jak na przykład Hoffmanowa, która jechała własnym powozem ze służącym i oczywiście woźnicą. Również Niemcewicz wynajmował bryczkę, konia i woźnicę, gdy wybierał się w wędrówkę wiodącą mało uczęszczanymi drogami. Józef Wawrzyniec Krasieński autor *Przewodnika dla podróżujących po Polsce i Rzeczypospolitej Krakowskiej...* napisanego dla cudzoziemców po francusku i przetłumaczonego na polski (wyd. 1821) informował o istniejących w Polsce traktach pocztowych, domach zajezdnych, oberżach, domach gościnnych zwanych hotelami. W latach pięćdziesiątych coraz częściej podróżowano nowym środkiem lokomocji – pociągiem. Syrokomla nazywał go „skrzydlatym potworem” i nie przepadał za tego typu formą podróży, ponieważ – jego zdaniem – nie można w niej „schwycić kształtu drzewa ani ludzkiej twarzy”. Kraszewskiemu również nie podobała się jazda pociągiem. Narzekał, że trudno przyrzeć się pejzażowi, który błyskawicznie zmienia się w oknie pędzącego pociągu. Jedynie Pol był zachwycony. Uważał, że podróż koleją stwarza niezwykłą możliwość ogarnięcia wzrokiem wielkich przestrzeni i dzięki temu daje wyobrażenie o całości: tworzy w duszy obraz kraju.

Romantycy nie ustalali w wyznaczaniu nowych szlaków oraz w korzystaniu z nowoczesnych turystycznych atrakcji. Popularne stawały się trakty wiodące wzdłuż rzek: Dniestru (Przeździecki, Pol), Niemna (Syrokomla, Jucewicz), Wisły (Lenartowicz, Wężyk, Marcinkowski, Gerson), a w latach pięćdziesiątych wraz z rozwojem żeglugi pasażerskiej korzystano z „paropływów”, których trasy stopniowo wzbogacano (z Warszawy do Płocka lub Zawichostu). Ten rodzaj zwiedzania upodobał sobie zwłaszcza malarze warszawscy, którzy dla wzbogacenia wnętrza statków malowali „krajowidy”.

Próby utekstowienia podróży po Polsce podejmowane były równoległe z próbami tworzenia zbiorów ikonograficznych, „krajowidoków”, bo i tak je nazywano. Na przykład Kraszewski przedstawiał swe doświadczenia podwójnie: w słowie i rysunku. Tradycja dokumentowania zarówno śladów kultury materialnej, jak i chwywania pejzażu z natury stawała się bardzo modna. Jej inspiratorem był Zygmunt Vogel, który z polecenia króla Stanisława Poniatowskiego wielokrotnie wyruszał w wędrówkę po kraju, by malować z natury. Dzięki temu powstał zbiór akwarel tak obszerny, że nazwano Vogla inwentaryzатorem narodowych zabytków i kronikarzem osiemnastowiecznych rezydencji. Nadto jego trasy stawały się szlakami polskich „przejażdżek” i „objażdżek” krajoznawczych. Vogel był jednak przede wszystkim inicjatorem tak zwanych podróży „malowanych”. Po nim swe wędrówki utrwaliło na płótnie bądź papierze wielu, na przykład Jan Nepomucen Głowacki (*24 widoki miasta Krakowa i jego okolic zdjęte z natury*, Kraków 1836), Maciej Stęczyński (*Okolice Galicji*, 1847; *Pieniny i Tatry*, 1860), nawet Jan Matejko rysował Odrzykoń z natury. Z upodobaniem rejestrowali swe „piechotne” wędrówki warszawscy malarze. Jednak to Napoleon Orda stworzył w XIX wieku najobszerniejszy zbiór ikonograficzny polskich zabytków i pejzaży rysowanych z natury.

**BIBLIOGRAFIA**

- J. Banach, *Zygmunta Vogla zbiór widoków sławniejszych pamiątek narodowych z roku 1806. Początki historyzmu i preromantyzmu w polskiej ilustracji*, w : *Romantyzm. Studia nad sztuką drugiej połowy XVIII i wieku XIX*. Materiały Sesji Historyków Sztuki, Warszawa, listopad 1963, Warszawa 1967.
- S. Burkot, *Polskie podróżopisarstwo romantyczne*, Warszawa 1988; J. Kamionka-Straszakowa, „*Do ziemi naszej*”. *Podróże romantyków*, Kraków 1988; *Podróż i literatura 1864–1914*, pod red. E. Ihnatowicz, Warszawa 2008;
- R. Przybylski, *Ogrody romantyków*, Warszawa 1978.